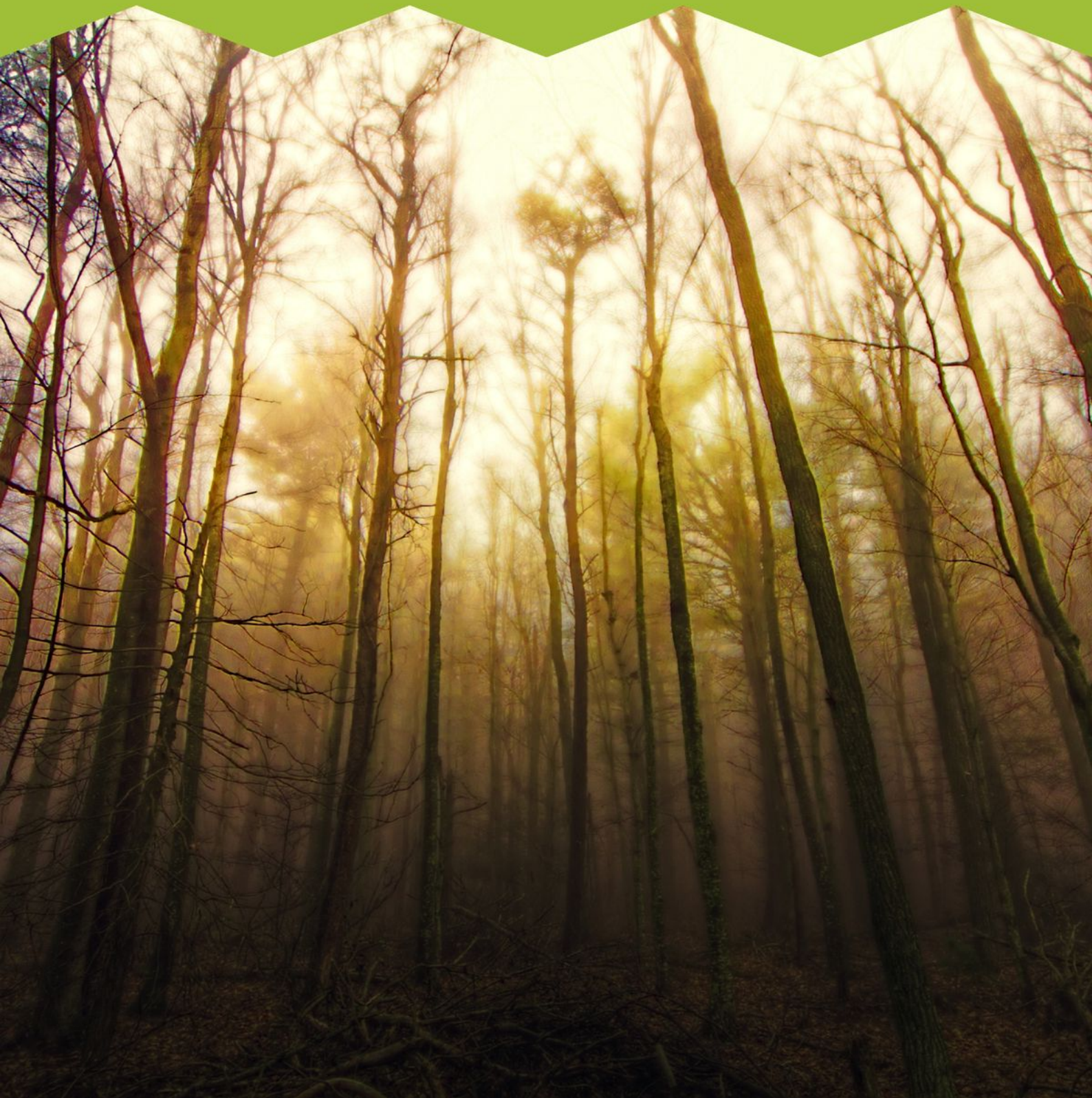


Mitręga



JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

BAJKI I POWIASTKI

Mitrega

Posłał raz Pan Bóg na ziemię anioła, który nigdy jeszcze na niej nie był. Patrzył na nią tylko z wysoka, a uszu jego dochodziły stamtąd skargi i narzekania. Ciekawym więc był z blizka ten padół płaczu zobaczyć. Sprawa, z którą został wysłany, nie była tak bardzo pilna, pozwolił więc Pan Bóg aby się bliżej rozpatrzył po ziemi.

Gdy anioł postać ludzką przybrawszy spuścił się na zieloną dolinę zewsząd lasem otoczoną, przez którą płynęła rzeczulka, a była właśnie wiosna: ptastwo wśród drzew, na łące, w powietrzu śpiewem i szczebiotaniem je napępniało, — kwiaty rozkwitały, powietrze wonne było i świeże, bardzo mu się ziemia podobała. Uśmiechnął się do niej mówiąc w duchu, że ludzie bardzo zepsuci być muszą, gdy się na pobyt w takim raju uskarżają.

Bo ziemia na pierwszy rzut oka wydała mu się rajem. Począł się jednak rozpatrywać dokoła i postrzegł najpierw wilka, który zakradłszy się za krzakiem, skoczył do owcy, zadusił ją i pożerał. To mu się nie podobało. Trochę dalej lis siedząc u jamy, w której mieszkał, chrupał kurę świeżo pochwyconą. Na drzewie jastrząb darł gołębia, a w gałęziach jego pajak czatował na muchy. — Pomyślał sobie jednak, że taki musi być na świecie porządek między zwierzętami, aby się silniejsze karmiły słabszymi, ale między ludźmi inaczej być musi.

Jednakże ciekaw był posłyszeć jak się zwierzęta tłómaczyć będą ze swego okrucieństwa, i zapytał naprzód wilka, za co nieszczęśliwą owcę, matkę dzieciom, tak nielitościwie zamordował?

— Bo mi się jeść chciało! odpowiedział wilk nie obwijając w bawełnę.

Gdy się zbliżył do lisa i zadał mu pytanie co do kury, otrzymał odpowiedź, że to była istota niegodna litości, pełna przewrotności i zdradzieństwa, że zgrzeszyła nawet przeciw Bogu, bo grzebała w ziemi i dobywała ziarenka, które Opatrzność siała aby zeszły i kwitły, że dopuściła się mężobójstwa na kilku statecznych robaczkach, które połknęła bez litości. On więc lis choć boleścią serca, musiał na niej wyrok sprawiedliwy wykonać.

Gdy się jastrzębia spytał o gołębia, odparł mu, że gołąb nie zdał się na nic tylko do jedzenia, bo śpiewać nie umiał i pierze miał nie piękne, a chodził niezgrabnie. Pajak w sprawie much zagadnięty, tłómaczył się, że całemu światu były naprzykrzone, i że oddawał ogromną przysługę ludziom i bydłu, tępiąc ten owad paskudny. Nawiasowo zaś dodał, że tłusta mucha była wcale smaczną.

Z tych odpowiedzi niewiele się nauczył, prócz, że zwierzęta dużo w sobie miały przewrotności, zagadał jeszcze anioł do kwiatów i drzew, jak się im działo, pewnym będąc, że im dobrze być musi. Lecz zaledwie się odezwał, gdy skargi zaszeleściały dokoła. Stary dąb stękał, że go pastuszki opalały, że ptacy im gałęzie gniazdami zabrukiwały, że mech na niego wlaził, że burze nimi targały.

Krzaki użalały się na sąsiedztwo dęba, który z ziemi wszystkie soki wyciągał, tak, że im do życia nie pozostawało prawie nic; trawa się skarżyła, że ją bydło gryzło; łopuchy, że pod nimi żaby mieszkają; dzwonki, że je dziewczęta rwały do wianków. Słowem nikt ze swojego losu kontent nie był.

Lecz że to były wszystkie stworzenia nie obdarzone rozumem, anioł sądził, że z ludźmi inaczej być musi.

Po drodze zdziwił się, że kamienie nawet szemrały i piszczwały, jedno na pleśnie i porosty, drugie na to, że je łupano w kawały na budowy, inne, że korzonki drzew wciśkały

się im pomalutku w samo ich ciało i bardzo prędko, w jakie sto, dwieście lat, w proch gmach obracały.

Zamyślony anioł szedł przez las ale mu się już ziemia takim rajem nie wydawała jak zrazu.

Na skraju lasu trafił na ubogą chatkę, w której mieszkał budnik, który się zwał Mitręga. Było to bardzo biedne czelczyisko. Właśnie przyniósłszy wody, siedział w progu i łupał szczepki, żeby było czem ogień podpalić i jeść zgotować; odziany był ubogo, koszulę miał czarną, włosy nieuczesane, ręce zasmolone, i stękał głośno a narzekał.

Zbliżył się anioł do niego. — „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. — Na wieki wieków, — odpowiedział Mitręga.

— No i cóż tam u was słychać? — zapytał, — jakże tam na roli i w domu?

— A! zachcieliście, — rzekł Mitręga — bieda i po wszystkim; nędza coraz gorsza, co roku to ciężej na chleb zapracować, pot się z czoła leje, chwileczki spoczynku człek nie ma. A tu dzieci kupa, a tu wszystko jeść woła, i na moich ramionach dom, gospodarstwo, aż już tchu nie staje.

— Cóż ci to najbardziej dolega? — badał anioł — powiedz mi szczerze.

— Co? chyba wszystko! — począł Mitręga. — Dobrego niema nic, złe od rana do nocy prześladowuje. A ze wszystkiego najgorsze to, że nieustannie, bez spoczynku pracować potrzeba.

— W niedziele przecie odpoczywacie! — rzekł anioł.

— Bodajęś tak zdrów był — zaśmiał się Mitręga. — Toć muszę dREW babie przynieść, wody przygotować, często rzepę skrobać, w ogień dmuchać, bydelku zarzucić paszę, napoić! A! a! kto to zliczy.

— Ale i w ciągu roku — mówił anioł — przecie są tygodnie i miesiące w których wypoczywacie.

Mitręga się począł śmiać.

— A skądże to was tu Pan Bóg dał? Chyba nie znacie życia naszego i porządku ziemskiego. Kiedyż to spocząć można. Zimą to się młóci, wysiewa, wywozi, a długo tam tej zimy. Namarznie człek, prawda, ale żeby wypoczął?! gdzie zaś. A tu ledwie wiosenkę skowronki zazwiastują, ruszają z gnojem w pole i z sochą, trzeba siać, żeby grad miał co wybijać. Skończyła się siejba, zaczyna się zbiórka; jeszcze ziarno moknie w kopicach a tu przepiórka woła: „pójdźcie żąć!” Nim się owsy pokłosiły, a tu już orać trzeba na gwałt, aby pierwsze żyto na Bartłomieja zasiać.

I westchnął Mitręga, a że się rozgadał, więc mu język chodził już jak rozpedzony kołowrotek, który choć prządka odejdzie, jeszcze się obraca.

— Ale bo tak źle na świecie, źle! Spoczynku niema. A nie wiadomo nawet czy i na drugim będzie lepiej, bo tam, jak słychać, trzeba będzie z aniołami dzień i noc śpiewać a to także robota.

— Więc ci się robota tak naprzykrzyła? — zapytał anioł.

— A jużci, a jużci, — odparł Mitręga — bo jakem się urodził, tom spoczynku nie znał.

Coś sobie anioł pomyślał, i powiada mu:

— Człecze kochany, żal mi cię. Wiesz co? oto ja ci dam worek złota, rozumiesz; ale pod tym warunkiem, żebyś sobie życie urządził spokojne i żebyś nic a nic nie robił.

Mitręga mu się do kolan rzucił, całując go po nogach i zbawcą swym nazywając, a gdy chciał dziękować jeszcze mocniej, anioł wstał i polecił co prędzej. Powtórzył mu tylko jeszcze raz, że teraz już nic a nic robić niema.

— A ktoby tam o robocie myślał, kiedy może za piecem leżąc słoninę z chlebem jeść, odparł Mitręga.

Szedł tedy anioł dalej, a co widział i słyszał, tego my już opowiadać nie będziemy.

Tymczasem ów Mitręga panem się stał, i począł we wszystko opływać, Panu Bogu dziękując. Miał już i parobków, i włodarzy, i dozorców, i tak jak sobie życzył, za piecem się umieścił, szperkę przyskwarzoną z chlebem zmiatał, piwem popijał, dobrze mu się, strasznie dobrze działo.

Przyszła tedy zima, przywieziono mu dREW, napalono w piecu, a Mitręga z boku na bok się przewracając, Pana Boga chwalił.

Wtem jakoś po krótkim czasie, napadło go poziewanie. Ziewa, ziewa, aż mu w szczękach trzeszczy; co ziewnie to krzyżyk zrobi na ustach a niepomaga. Myśli sobie, wstanę. Zwlókl się tedy do okna, na ławie siadł, popatrzał sobie na podwórko, drzemiąc. Nudno mu było.

Zbierało się już jakoś na drugą wiosnę, na podwórko wróble kupami latały, to przypadając ku ziemi, to gniazda ścieląc; skowronek bujał, jaskółki błoto w pyszczkach nosiły, bociany po łąkach się uwijały, co żyło strasznie się ruszało, krzątało, kłopotalo a śpiewało wesoło.

Mitrega ziewał. — Chwała Tobie Panie — myślał, — że ja nie potrzebuję nic robić, to się za wszystkie lata wywczasuję.

A no, ziewał bo nudno mu było.

Wyszedł na podwórze i siadł na przyzbie.

A tu parobcy z dziewczętami się kręcą, ciężary dźwigają, bydło zaganiają, z pługami wychodzą, z bronami wracają. Mitrega sobie siedzi ręce złożonywszy, palce około palców okręca i ziewa. — Dobrze mi!

Wieczorem poszedł za piec. Ale że cały dzień drzemał, zasnąć nie mógł. Począł się wyciągać, sen nie przychodził, przeleżał tak do rana.

— Dawaj babo jeść!

Przynieśli mu misę ogromną klusek; wziął się do niej zajadać — ale, apetytu nie było. Zdawało mu się, czy przydymione, czy nie dosolone; soli dosypał, słoniny dołożył. W gardło nie idzie. Więc do piwa. Piwko zdawało mu się kwaśne, — woda niesmaczną.

Babę połajał, dostało się wszystkim po trosze, na ławie siadł i muchy spędzał.

Dzień mu się wydawał długi, taki, że ani przeżyć; nadeszła noc, ani przespać...

Owo ziewanie napastuje go ciągle. Humor mu się popsuł.

W kilka dni stękać począł, sam dobrze nie wiedząc czego. W pole poszedł, nogi mu ocięzwały, nagniewał się na parobków i powrócił zły. Cały dzień przekawęczał, całą noc znowu przestękał.

I myśli sobie. — Co to jest? Wszystkiego podostatkiem mam czego dusza zapragnie, a do niczego ochoty nie mam.

Ale przypomniawszy sobie z trwogą jak ciężko dawniej pracował, pocieszył się tem, że nic nie robi i usnął. We śnie mary go trapiły, obudził się z bólem głowy strasznym, a taki zły, że ani przystępu do niego.

Co tu robić? Ba! — poczynało mu się już zachciewać byle czem ręce zająć, choćby pójść drewek narąbać, ale wstydział się — a potem słowo dał. A słowa, choćby Mitrega dotrzymać musi.

Sam sobie nałajawszy, siadł Mitrega na przyzbie i orzechy gryzł. Wszystkie prawie były dziurawe. Narzekał tedy znowu jaki jest strasznie nieszczęśliwy i pluł i złorzeczył. Już ku jesieni — życie się stało nie do wytrzymania.

A co przy pracy zdrów był i okragły, teraz wychudł, zżółkł, zmizerniał i ledwie się trzymał na nogach.

Przyszło do tego na ostatku, że dawnego życia pożałował.

— Głupim był, — powiedział sobie...

Wtem gdy tak się męczy, patrzy, idzie ten sam, który go złotem obdarzył.

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków!

— A co u was słyhać, poczciwy Mitregu? Jużci szczęśliwi jesteście gdy macie coście chcieli?

Poskrobał się w głowę chłop. Nie śmiał się przyznać, że głupim się czuł.

Pewnie, żem z łaski waszej szczęśliwy, — rzekł wzdychając ponieważ, — a no coś mi jest.

— Cóż ci jest? — spytał anioł.

— Ot, czasami zachciewa się coś robić, bo mnie nuda zjada.

— Ależes przecie panem i pracować nie potrzebujesz — odezwał się anioł. — Chciałeś państwa i spoczynku, to je masz.

Mitregu już tak nuda i bezsenność dokuczały, że namyśliwszy się, do nóg dobroczyńcy padł.

— Wróc mnie do dawnego stanu! — rzekł do niego. — Już mi dziś nic nie smakuje, sen nie bierze, schnę i mrę. Co mi po bogactwie, kiedy szczęścia ono nie daje... Wolę biedować jak przedtem.

Anioł się nad nim ulitował i zmieniając postać, stanął przed nim jasnością okryty.

— Człowiecze mój! rzekł. Niech ci się stanie jak pragniesz; ale wiedz o tem, że na świecie całego szczęścia niema. Pan Bóg zaś dał pracę człowiekowi, aby mu ulżył i życie znośniejszem uczynił. — Módl się więc i pracuj!

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/mitrega>

Tekst opracowany na podstawie: Bajki i powiastki Stanisława Jachowicza i Ignacego Kraszewskiego z 10-tych rycinami, nakł. Księgarni Dra Maksymiljana Bodeka, Lwów 1924.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybówie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).